

Dodatek
do
„Lutni Polskiej“
poświęcony kwestyom dotyczącym polskiego śpiewu
ludowego.

Wychodzi co 1go i 15go każdego miesiąca.

Moniuszko

- 1) w porównaniu z Chopinem,
- 2) co dla imienia jego czynić powinniśmy.

W ubiegłych numerach pisma naszego zamieściliśmy życiorysy dwóch największych muzyków naszych, Chopina i Moniuszki; dziś pomówimy o tém, jak stoją ci dwaj wielcy mistrzowie obok siebie?

Przedewszystkiem, chcąc mieć odpowiedź uzasadnioną, trzeba pytania logicznie ustawić. Nie pytajmy więc, który z nich wyższy, który większy, ale jak i w czem obaj są wielkimi; któremi zaletami wiążą się w parę nierozdzielną, a jakimi znamionami od siebie się wyróżniają. Chopin jest samowładnym panem fortepianu, Moniuszko śpiewu. Piosnki Chopina, wyjąwszy jedną lub dwie, nie dorównywują utworom jego fortepianowym; kompozycye Moniuszki na fortepian, wyjąwszy parę polonezów, nie dościgają jego kreacyi wokalnych. Obu wykarmiła i natchnęła pieśń ludowa polska i taniec wsi polskiej; obaj przy-

swoili sobie najszczytniejsze formy muzyki nowocześniejszej; obaj stworzyli nowe rodzaje kompozycji: Chopin polonezy i mazurki na fortepian, Moniuszko krakowiaki i mazurki wokalne. Każdy z nich jest wielkim w swoim rodzaju. Wagi gatunkowej dla geniuszów nie ma. Pytanie: kto z nich wyższy, równie jest niewłaściwem i nie dającym się rozwiązać, jak n. p. pytanie, kto większy poeta, Schiller czy Goethe, Słowacki czy Krasiński? kto większy malarz, Matejko czy Siemiradzki? Każdy z nich jest mistrzem w swoim rodzaju i w zakresie tej sfery, wśród której jest panem i władcą, jednym i jedynym. Moniuszko jest geniuszem nieuznanym, Chopin uznanym. A jednak za niedawną dopiero pamięci to uznanie nastąpiło. Nie dalekie są te czasy, kiedy u nas o muzyce jego mawiano, że jest dziką i karczemną; nie można się dziwić tedy słowom szlachcica wileńskiego, który po wysłuchaniu „Mildy“ wyznał, iż z całej kantaty tylko piorun Perkuna zrozumiał. Powoli jednak vincit veritas. Sława i popularność Chopina wzmagala się stopniowo przez lat czterdzieści. Dzisiaj doszła szczytu swego i zapewne długo taką zostanie. Obecnie nie ma salonu, nie ma koncertu bez utworów Chopina; śmiało bez uprzedzenia patryotycznego powiedzieć można, że w ostatniej ćwierci stulecia naszego on króluje na całym świecie w sferze fortepianu, samowładnie i bez współzawodnika. Wszyscy dawniejsi współmistrzowie, wszyscy inni nowsi mają powodzenie, albo tak zwane „z poważania“ albo cząstkowe; Chopin jeden daje powodzenie z zapалу; utworami innych można zadziwić, wzbudzić szacunek, ale

porwać, unieść, rozkochać, rozmarzyć, roznamiętnić, można tylko i jedynie przez Chopina.

Otóż wątpić nie należy, że przyjdzie też dzień chwały i dla Moniuszki. My ocenimy go tak, jakżeśmy ocenili Chopina, przez zachód. Kiedy i tam powiedzą, że Moniuszko jest królem śpiewu, zaczniemy i my tak samo mówić. Na samodzielne osądzenie jego, ocenienie i ukochanie, za mało posiadamy inicjatywy, ukształcenia i zapалу. Gorzka to prawda, ale prawda. Że „Halki” słuchamy po raz trzechsetny, (w Warszawie) to jeszcze zdania naszego nie obala, nie trzechsetny, ale tysięczny trzechsetny raz wystawić byśmy ją byli dzisiaj powinni. A śpiewów jego, tej głównej jego potęgi, prawie nie znamy; na koncertach wielcy śpiewacy zbywają nas fraszkami włoskimi lub francuzkimi; Moniuszki śpiewać nie chcą, bo . . . nie umieją. O, bo też nie łatwo go dobrze zaśpiewać. On w pieśń włożył całą duszę swoją; trzeba, żeby i śpiewak duszą ją zaśpiewał, a to nie łatwo; łatwiej wydzwonić sensacyjno-katarynkową aryę włoską, lub szansonetę z bulwarów paryzkich, albo wyjęczone z wielkimi kadencyami i fioriturami jakąś kawatyne włoską, której słowa „il mio amor” „infelice amor”, w takim bywają zwykle związku z muzyką, w jakim, wedle poezji nieśmiertelnego Rozbickiego, zostaje paznogieć z Częstochową. Moniuszkę śpiewać nie łatwo: trzeba umieć wyrażnie polskie słowa wymawiać, deklamować, charakteryzować, cieniować; . . . i dużo, dużo trzeba wprzód przemyśleć, nauczyć się i wiązać części z całością; poszukać właściwego efektu . . . A do tego jakże

mało osób u nas na ogół śpiewa; trochę kobiet, z mężczyzn nikt prawie; **akompaniament** trudny, intonacya nie łatwa, ekspresya jeszcze trudniejsza, na wokalizy pola do popisu nie ma . . . toż wszystko przeszkody!

Wkrótce jednak z nad Sekwany, z nad Renu doleci nas sława jego: wtedy zaczniemy i my go oceniać i śpiewać . . . choć w tłumaczeniu francuzkiem i niemieckiem. Powiedzieć o nim można, co sam on mówi o ostatnim utworze Cherubiniego (Walicki, str. 98 w liście do Cui'ego): „Jesto arcydzieło wielkiego mistrza. Przeszło ono niepostrzeżenie przed publicznością. Tém gorliwiej powinno być przez nas uszanowane. Jeszcze widać nie przyszła pora cenienia wszystkiego według prawdziwój wartości.“

Streszczając rzecz, chętnie powtarzamy tu słowa p. Walickiego o Moniuszce (str. 53 i dal.), bo zupełnie pogląd jego podzielamy: „Był on wielkim artystą, nawet tak wielkim, że go nie prędko ocenia.“ Chyba nas wszystko myli, a namiętność zaślepia, ale zdaje nam się, że nadejdzie, i to wkrótce, czas, kiedy Moniuszkę policzymy z dumą do pierwszorzędných gwiazd na naszym i na europejskiem niebie. Sława przychodzi, a prawda zwycięża powoli, nie prędko, ale . . . przychodzi i zwycięża!

(Dokończenie nastąpi.)

Zjazd polskich towarzystw śpiewackich w Bydgoszczy.

Dzień 26 Lipca r. b. ważnym pozostanie w historii rozwoju naszych towarzystw i kółek śpiewackich; na dniu

tym bowiem odbył się w Bydgoszczy za staraniem istniejącego tamże towarzystwa śpiewu „Halka“ pierwszy u nas w tym rodzaju zjazd śpiewaków kilku miast naszego Księstwa. Pochop do zjazdu tego dało poświęcenie chorągwi, którą sobie towarzystwo „Halka“, przeważnie ze skład członków swoich, sprawiło.

Już w sobotę d. 25 Lipca poczęli się zjeżdżać na uroczystość tę zaproszeni śpiewacy: z Koronowa, Strzelna, Inowrocławia i Mogilna, których w sali p. Musielewicza przewodniczący towarzystwa „Halka“, P. Witecki w serdecznych powitańsłowach. W niedzielę rano przybyło jeszcze kilka innych towarzystw, tak że cały zjazd reprezentowali śpiewacy i delegaci razem z ośmiu miast, a mianowicie, oprócz czterech powyżej wymienionych miejscowości: z Torunia, Nakła, Barcina i Łabiszyna; ogólna liczba śpiewających wynosiła przeszło dwieście. Żałować wypada, że na zjazd ten Poznań, lubo zaproszony do wzięcia udziału, nie zdobył się ani na jednego delegata; — fakt ten jaskrawym jest dowodem, jak Koło śpiewackie poznańskie mało uczuwa potrzebę i ważność łączenia się z innymi, już istniejącymi towarzystwami, śpiew uprawiającymi.

W sobotę wieczorem odbyło się wspólne posiedzenie członków towarzystwa „Halka“ z przybyłymi gośćmi, którego głównym celem było naradzenie się nad zaprowadzeniem: **śpiewnika jednolitego dla towarzystw i kółek śpiewackich.** Po przydłuższych debatach postanowiło zgromadzenie postarać się o wydanie śpiewnika, któryby obejmował polskie pieśni ludowe, harmonizowane na głosy. Mają być drukowane tak partytury, jako i pojedyncze głosy do śpiewu.

W niedzielę rano o 8 godzinie odprawiło się solenne nabożeństwo u fary, na które się zgromadzili przybyli śpiewacy i towarzystwo „Halka“ z chorągwią. Po mszy św. nastąpiło poświęcenie chorągwi. Po nabożeństwie o dziesiątej godzinie zebrały się znów wszystkie towarzystwa u p. Musielewicza, gdzie odbyto wspólną próbę śpiewu i odczytano protokół sobotniego zebrania, którego uchwały wszystkie towarzystwa jednoznacznie przyjęły.

O godzinie 12 odbyło się wspólne śniadanie, po którym nastąpił wspólny wymarsz wszystkich, w zjeździe udział biorących, do ogrodu strzeleckiego. Tu około 200

śpiewaków i przyjaciół śpiewu kazało się razem odfotografować. O 4 godzinie rozpoczął się koncert instrumentalny i wokalny. Śpiew tak pojedynczych towarzystw, jako i wspólny wszystkich towarzystw, wypadł nadspodziewanie dobrze. Przedewszystkiem towarzystwo śpiewackie toruńskie odznaczyło się bardzo pięknym i poprawnym wykonaniem kilku pieśni; ztąd też tak dyregentowi jego, P. Miruckiemu, jako i śpiewakom, okazała zebrana w ogrodzie publiczność wyraz zadowolenia i podzięką przez huczne oklaski. Nie mniej odznaczyło się pięknym śpiewem towarzystwo śpiewackie z Koronowa pod dyrekcją organisty, P. Rakowskiego i towarzystwo św. Cecylii, w Bydgoszczy istniejące, pod przewodnictwem tamtejszego organisty, P. Moczyńskiego. Tym trzem Panom dyrygentom należy się publiczne uznanie i podziękowanie za troskliwą pracę około uprawy naszego śpiewu narodowego.

Po ukończonych śpiewach, które trwały do zmroku, odbyło się na sali, którą publiczność tłumnie wypełniła, przedstawienie amatorskie. Przedstawiono: tragedią w 2 aktach: „Pan i niewolnik“ i udatną komedyo - operetkę: „Słowiczek“. Między pierwszą a drugą sztuką była deklamacya: „Farys wieszcz“ K. Balińskiego. Przed rozpoczęciem przedstawienia przemówił z trybuny gładkimi i potoczystymi słowy, pełnemi zapału i ognia, P. Danielewski, majster od Przyjaciela Ludu, zachęcając przytomnych do troskliwego pielęgnowania śpiewu narodowego, jako najpotężniejszej dźwigni i ważnego czynnika zbawiennie oddziałującego na umysł i uszlachetnienie serca narodu. Przedstawienie udało się znakomicie, a amatorzy odbierali huczne oklaski; po przedstawieniu nastąpiła wspólna zabawa i tańce, przy których bawiono się ochoczo do białego dnia.

Tak odbył się pierwszy zjazd naszych towarzystw i kółek śpiewackich, a zasługa pomysłu i przeprowadzenia go należy się niezaprzeczenie Towarzystwu „Halka“, które, zawiązawszy się w r. 1883, pracuje gorliwie na polu uprawy naszego śpiewu narodowego. To też w uznaniu tej pracy wyrażamy Mu niniejszém publiczne podziękowanie za powzięcie i uskutecznienie tak pięknej myśli i zasyłamy na dalszą pracę serdeczne „Szczęść Boże!“

Rozmaitości.

Wspomnienie o Chopinie. W jednym z czasopism niemieckich umieszczono niedawno kilka sylwetek muzyków XIX. stulecia i w nich jest następujący ustęp: **Chopin modlił się przy fortepianie.** Pamiętam, raz w ciemny wieczór letni — opowiada bezimienny autor — gdyśmy siedzieli razem, prowadząc ożywioną gawędę, zerwał się nagle Chopin i jakby wsłuchując się w jakąś niedosłyszalną dla mnie muzykę, rzekł: „To u nas w Polsce na „Anioł Pański“ dzwonią...“ Rzekłszy to, pochylił na piersi głowę — i pozostał chwilę w milczeniu. Twarz jego przybrała dziwnie pogodny i jasny wyraz. Milcząc, poszedł do fortepianu i uderzył w klawisze. Tych kilkudziesięciu taktów nie zapomnę nigdy w życiu. Grała w nich melodia pełna uroku, tęsknoty i powagi zarazem. Chopin modlił się... Kiedy w godzinę później ożywającego się znów mistrza namawiałem do przypomnienia sobie improwizacyi, odpowiedział krótko: „Raz tylko.“ I rzeczywiście nigdy później nie słyszałem jej już w życiu “

O Moniuszce opowiada jeden z przyjaciół jego co następuje:

W roku 1852 osiadł za czas jakiś w Wilnie pewien głośny swojego czasu wiolonczelista; grał dość biegle, ale smak miał zupełnie skrzywiony i komponował słabo, a grywał prawie wyłącznie swoje utwory; był samoukiem, więc palce stawiał i smyczek prowadził zupełnie po swojemu. Legenda wileńska twierdziła, że po wypadkach w r. 1848 musiał się ukryć gdzieś we wsi góralskiej i tam własnym natchnieniem utworzył sobie technikę i ekspresję artystyczną. Moniuszko, co prawda, bardzo był pobłażliwym, ale oczywista profanacja sztuki oburzała go niepomął. Owo i o tem wiolonczeliście w sposób żartobliwy taką opowiadał Moniuszko historię: Płynął X. kiedyś morzem, nadeszła burza, okręt się rozbił, fale wyrzuciły go wraz z częścią bagażów na wyspę bezludną. Pomiędzy wyrzuceniami manatkami znajdowała się wiolonczela. X. otworzył pudło, przypatrywał się, dotykał, brząkał i długo nie mógł zrozumieć, co to za zwierzę. Nareszcie po długich, długich próbach i dochodzeniach zrozumiał, że to być musi jakieś narzędzie muzyczne; zaczął z nudów grać;

grał, grał i czegoś się nareszcie nauczył. Potem cudownie z pustej wyspy uratowany, dostał się z wiolonczelą na ląd i zaczął dawać koncerty.

Od Redakeyi.

Szanownym Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na świeżo wydany „**Śpiewnik kościelny** dla użytku parafii rzymsko-katolickich“, którego część pierwsza w tych dniach opuściła prasę. Śpiewnik ten opracował i wydał własnym nakładem ks. dr. J. Surzyński, dyrygent chóru przy tu-tejszej archikatedrze i redaktor wychodzącej w Poznaniu „**Muzyki kościelnej**.“ W mowie będąca część pierwsza obejmuje tekst łaciński, odnoszący się do mszów, nie-szpór i kompletów na cały rok kościelny. Tak msze (5 choralnych i 1 requialna) jako i wszystkie psalmy, an-tyfony i hymny nieszporne i przy kompletach zachodzące, niemniej i aspersye opatrzone są melodyami, napisanemi w systemie 5cio liniowym, z uwzględnieniem ośmiu roz-maitych tonów kościelnych, podług których psalmy i Ma-gnificat stósownie do uroczystosci kościelnej śpiewane być powinny.

Śpiewnik ten ma format 16° i obejmuje stron 304; papier dobry, druk rzadkiej piękności. W obec tych wa-runków cena pierwszej części, tworzącej dla siebie całość, jest nader niską, bo wynosi za egzemplarz nieoprawny 1 m. = 60 ct., za oprawny 1,50 m. = 95 ct. Nabyć ją można w Ekspedycyi naszej Księgarnia Katolicka, Wodna ulica Nr. 25. Za nadesłaniem 20 fen. = 12 ct. na portoryum, przesyłka nastąpi franco.

Druga część śpiewnika tego wyjdzie później, i będzie obejmowała tekst polski, a mianowicie: msze, kilka set pieśni na różne części roku kościelnego i o Świętych Pań-skich i całkowity Różaniec, również z dodaniem odpowie-dnich melodyi. Cena drugiej części wynosi w prenumeracie tyle co części pierwszej; po wyjściu drugiej części cena ca-łego śpiewnika znacznie podwyższoną zostanie.

Śpiewnik ten znajdować się powinien w ręku każdego nauczyciela, organisty, w ogóle wszystkich osób, którym leży na sercu czystość i poprawność śpiewu kościelnego.

Odpowiedzialny za redakcyą: **Stefan Surzyński**, w Poznaniu.
Członkami Merzbacha, w Poznaniu.